

15. NIEDZIELA ZWYKŁA – 15 VII 2007 (C)

Pytanie egzystencjalne

Przeczytany fragment Ewangelii według św. Łukasza ma dwie części, opatrzone tytułami: *Miłość bliźniego* i *Miłosierny Samarytanin*. Można powiedzieć, że pierwsza część: pytanie uczonego w Prawie i odpowiedź Jezusa o to, co najważniejsze w naszym życiu – to teoria. Teoria to określona wiedza. Druga część: przypowieść Jezusa – to praktyka, samo życie. Teoria, czyli wiedza, musi być powiązana z praktyką, to jest z życiem.

Spróbujmy ukazać powiązanie teorii i wiedzy z praktyką i życiem na przykładzie św. Edyty Stein, współpatronki Europy. Stein mówi o tzw. wiedzy pustej i wiedzy pełnej. Wiedzą pustą było dla niej, w czasie gdy nie wierzyła w Jezusa, to, że znała Jego życie, orientowała się w historii kościoła, podziwiała architekturę sakralnych budowli. Wiedzę pełną Stein nazywa doświadczenie osobiste. Do jej osobistego spotkania z Jezusem prowadziło wiele dróg, między innymi: lektura biografii Teresy Wielkiej, spotkanie z Anną Reinach po śmierci jej męża, przykład prostej kobiety, który weszła do kościoła, aby pomodlić się przed tabernakulum. Na widok modlącej się kobiety Edycie „spadły łuski z oczu” wtedy doświadczyła spotkania z Jezusem, zaczęła wierzyć. Wiedza pusta, teoria, to, co Edyta Stein wiedziała o Jezusie, stała się dla niej w jednej chwili wiedzą pełną, jej własnym życiem, osobistym spotkaniem z Jezusem.

Wydaje mi się, że każdy z nas posiada ogromną wiedzę o dzisiejszej ewangelii. Pytanie i odpowiedź o to, co najważniejsze w naszym życiu, opowiadanie

o miłosiernym Samarytaninie są znane każdemu z nas od dzieciństwa. Wysłuchaliśmy dziesiątki kazań na te tematy. Czy można jeszcze powiedzieć coś nowego? Czyż nie zostało powiedziane już wszystko? Czy można tymi tematami jeszcze kogoś zainteresować?

Nie powiem nic nowego: każdy z was wie, i ja wiem doskonale, że miłość Boga i bliźniego winna być podstawą naszego życia. Ja wiem, i wy wiecie to doskonale! I patrzę, jak teoria, wiedza, nie leży u podstaw mojego, naszego życia. Kapłan przechodzący obok człowieka leżącego na drodze wiedział doskonale o przykazaniu miłości Boga i bliźniego. Nie zatrzymał się, poszedł swoją drogę. Miał coś na swe usprawiedliwienie. Lewita zachował się podobnie. I ten miał coś na usprawiedliwienie pójścia swoją drogą. Każdy z nas doskonale rozumie nieludzkie zachowanie kapłana i lewity. To jest nieludzkie zachowanie – nawet wtedy, gdy pierwszy powołuje się na Boga i rytualną czystość, a drugi na wyższość obowiązków: pomoc może każdy, funkcję lewity może pełnić tylko on. Powtarzam, ich zachowanie jest nieludzkie, usprawiedliwienie nie jest sprawiedliwością. Obaj nie liczą się z rzeczywistością. Oni tylko wiedzą o Bogu i przykazaniach. Oni tylko widzą człowieka leżącego na drodze. Nie ma u nich żadnego przejścia od wiedzy, widzenia do życia, działania.

Wreszcie pojawia się miłosierny Samarytanin. On ma rzeczywiście silne argumenty, aby przejść obok człowieka leżącego na drodze: po pierwsze, ten nie jest jego rodakiem, nie łączą go z nim więzy pochodzenia; po drugie, ten jest jego wrogiem, ze względów religijnych Samarytanie żyją w nienawiści do Żydów; po trzecie, on sam jest w podróży, zatem nie jest na swoim terenie, ma wiele spraw do załatwienia. Samarytanin, człowiek z silnymi argumentami za tym, aby iść swoją drogą, pochyla się nad potrzebującym człowiekiem. Droga Samarytanina staje się drogą człowieka w potrzebie. On nie idzie swoją drogą, nie pozostawia człowieka w potrzebie samemu sobie. Zachowuje się jak człowiek, co pozwala człowiekowi w potrzebie przyjść do siebie samego. Samarytanin jest jego zbawieniem!

Człowiek pozostawiony samemu sobie ginie! Człowiek dochodzi do siebie, staje się człowiekiem w spotkaniu z drugim człowiekiem. Kapłan i lewita popatrzyli i poszli swoją drogą, nie doszło tutaj do spotkania. Pierwszy pełni funkcje kapłana, drugi – lewity. Te funkcje winny właściwie nakierować ich na człowieka, a nie od człowieka odwracać. Samarytanin ukazuje nam spotkanie człowieka z człowiekiem i konsekwencje takiego spotkania, którymi są piękno, szlachetność bycia człowiekiem, dochodzenia do siebie cieleśnie – spotkanie leżącego na drodze i upadłego na duszy z miłosiernym Samarytaninem.

„Idź, i ty czyn podobnie!” – mówi Jezus do ciebie. Bądź człowiekiem! Zachowuj się jak człowiek!

Przypowieść o miłosiernym Samarytaninie – samo życie! Od początków chrześcijaństwa w tym miłosiernym Samarytaninie dostrzegano Jezusa. To On

pochylił się nad upadłą przez grzech pierworodny ludzkością i pochyla się nad każdym z nas, powalonym na ziemię przez nasze grzechy osobiste. On pochyla się nad nami, nie patrząc na to, że żyliśmy czy żyjemy w nienawiści do Boga. W każdej sytuacji jest przy nas i dla nas. Z Nim nie może nam stać się nic złego! Jezus jest prawdziwym zbawieniem wszystkich ludzi. On pozwala nam dojść do siebie, pokazuje, co znaczy być *człowiekiem*.

Można być wierzącym i niepraktykującym, jak kapłan i lewita. I można praktykować, nie wiedząc, że jest to służba Bogu i człowiekowi.

„Idź, i ty czyn podobnie!” – mówi Jezus.

ks. Jerzy Machnacz